



Wyznania i rozstania

Jak można się było spodziewać, wybryk goblina Nagroda został szeroko opisany w Proroku Codziennym już następnego dnia. Redakcja poświęciła temu wydarzeniu całą pierwszą stronę, dołączając do tekstu wielką fotografię goblina, który z posępnym wyrazem twarzy siedział za kratami. Tym właśnie sposobem już podczas śniadania cała szkoła aż huczała od plotek na ten temat.

Większość nauczycieli była głęboko wstrząśnięta faktem, że z pozoru uprzejmy goblin okazał się tak naprawdę zwykłym złodziejaszkiem. Erwin, Julien i Sheridan z zadowoleniem przyznali, że spotka go teraz zasłużona kara. Pani Hooch była zdegustowana faktem, że goblin wyciął dyrektorowi taki numer.

— Po tym wszystkim co Dorian dla niego zrobił! — dodała zażenowana Septima Vector, a Neville i Lisa żywo ją poparli. Nie pomagały tłumaczenia Harry'ego, że przecież Nagrod tak naprawdę niczego nie ukradł.

— Ale próbował! Gdybyś go nie powstrzymał, pewnie zwałby z pierścieniem jeszcze tego samego dnia — odpowiadał ze złością Sheridan.

Poza Harrym i Hermioną, nikt nie wykazywał ani odrobiny

współczucia dla Nagroda. Nikt też nie potępiał zachowania profesora Binnsa, który przecież doniósł do Ministerstwa na koleżę z pracy.

— Dobra zrobiła... ta goblina nie powinna uczać w ta szkola — przyznał chłodno Julien Charpentier, któremu Nagrod podpadł już podczas uroczystości otwierającej rok szkolny.

Pozostali nauczyciele niestety byli podobnego zdania.

— Trudno uwierzyć, że są aż tak nietolerancyjni — podsumowała to Hermiona, wyraźnie rozczarowana postawą kolegów.

Harry ludził się, że być może Dorian Conelly uratuje skórę Nagroda. Dyrektor z samego rana poleciał bowiem do Londynu, żeby wstawić się za goblinem i zapewnić aurorów, że nie ma do niego żalu. Niestety nic to nie pomogło.

— Nagrod przyznał się do współpracy z Ragnukiem Okrutnym — wyznał Dorian, gdy tylko wrócił z Ministerstwa i poprosił Harry'ego do siebie. — Podobno na jego polecenie przyjął posadę w szkole, żeby szpiegować innych nauczycieli.

— Ciekawe jak długo go torturowali, zanim powiedział to, co chcieli usłyszeć — westchnął z bezsilnością Harry.

Dorian przeszedł się nerwowo po gabinecie.

— Niestety nie mogę już nic zrobić — stwierdził cierpiętniczo. — Nagrod stanie przed Wizengamotem. Grozi mu dożywotni pobyt w Azkabanie.

— A Międzynarodowa Konfederacja Czarodziejów? Nagrod mówił, że przedstawiciele goblinów zwrócili się do niej o pomoc — podsunął z nadzieją w głosie Harry. — Może również w jego sprawie powinniśmy do nich napisać?

Conelly prychnął ze złości.

— Oni nic nie robią. Nie kiwną w tej sprawie palcem — przyznał wyraźnie zniesmaczony. — Na apele goblinów odpowiedzieli wyrażając jedynie wielkie ubolewanie nad ich losem.

— Mogło być gorzej, Harry — oznajmiła sucho Hermiona, kiedy po lekcjach Harry spotkał ją w pokoju nauczycielskim. — Trzeba się cieszyć, że nie wisi nad nim widmo kary śmierci...

— Przecież to jakiś absurd — odpowiedział ze złością Harry. — Dożywocie za kradzież, której tak naprawdę nie było?!

Hermiona westchnęła ciężko.

— Gorsza jest kara śmierci za morderstwo, którego nie było — odpowiedziała cierpko, a widząc pytające spojrzenia Harry'ego dodała ze smutkiem: — Pamiętasz Groda i Draka?

— To te dwa gobliny, które rzekomo zabiły Rona... — mruknął Harry, a Hermiona potwierdziła, kiwając głową.

— Napisałam apelację do Wizengamotu z prośbą o ich uniewinnienie — przyznała załamany głosem. — Wyjaśniałam, że Ron tak naprawdę żyje. Niestety zdążyli ich zabić, zanim otrzymałam od nich odpowiedź.

Harry głośno przeklął. Nie mógł uwierzyć w to wszystko, co się ostatnio dzieje. Jak to możliwe, że gobliny są prześladowane i mordowane z byle powodu, a nikt na to nie reaguje? Skąd taka niechęć do nich? Skąd ta znieczulica na ich krzywdę?

Choć przez to wszystko Harry przez kilka dni chodził jak struty, szybko okazało się, że będzie musiał skupić się na własnych problemach. Kiedy w czwartkowe popołudnie zaszył się w swoim gabinecie, żeby sprawdzić klasówki Krukonów z czwartego roku, niespodziewanie dopadła go tam Ginny.

Wparowała do gabinetu tak nagle, że aż podskoczył w fotelu. Dygocąc ze złości i dysząc ciężko opowiedziała mu w dość chaotyczny sposób, że właśnie otrzymała odpowiedź z Departamentu Rodziny w sprawie adopcji Henry'ego Walde'a. Ministerstwo odmówiło im prawa do przysposobienia chłopca.

— Podali jakiś powód tej odmowy? — zdumiał się Harry.

Ginny nabrała głośno powietrza do płuc. Próbowwała się nieco uspokoić zanim odpowiedziała.

— Pewna osoba zgłosiła swój sprzeciw — wyznała napiętym głosem, a gdy Harry zaskoczony spytał kto, dodała wściekle: — Twój ulubieniec! Dorian Conelly!

Harry'ego totalnie zamurowało. Czegoś takiego się nie spodziewał. Niby dlaczego Conelly miałby mieć coś przeciwko tej adopcji? W końcu uwielbiał Harry'ego i cenił go bardzo jako człowieka.

— To na pewno da się jakoś racjonalnie wyjaśnić — stwierdził po chwili zadumy, a Ginny prychnęła ze złości.

— No to idziemy wyjaśniać! — zagrzmiała, łapiąc Harry'ego za rękę i wyciągając go siłą zza biurka.

Kwadrans później oboje stali już w gabinecie dyrektora. Harry ze spuszczoną głową przysłuchiwał się, jak Ginny wściekle wytrząsa się nad dyrektorem. Był zmieszany jej zachowaniem. Dorian siedział za biurkiem czerwony jak burak i spokojnie przysłuchiwał się jej słowom.

— Oczywiście doskonale rozumiem wasze oburzenie tą sytuacją — stwierdził spokojnym, choć nieco napiętym głosem, gdy tylko Ginny skończyła swój wściekły monolog i zdyszana opadła na krzesło. — Wiem, że bardzo lubicie Henry'ego i że przyjaźni się on z waszym synem. Dopóki jednak chłopiec nie zostanie adoptowany, zgodnie z obowiązującym prawem, pozostaje pod moją opieką. To ja za niego odpowiadam.

— Tak, wiemy o tym, Dorianie — przyznał przeproszającym tonem Harry, siadając na krześle obok Ginny. — Ale nie rozumiemy, dlaczego nie chcesz się zgodzić na adopcję?

Dorian wstał z fotela i przeszedł się niespokojnie po gabinecie. Ginny i Harry odwrócili się lekko do tyłu, obserwując każdy jego ruch.

— Mam ważny powód — zapewnił ich, sprawiając wrażenie nieco zakłopotanego. — Być może zabrzmiało to dość... egoistycznie... od dawna jestem jednak sam... myślę, że to może wyjść mi na dobre... Henry to naprawdę fajny chłopiec...

Harry i Ginny spojrzeli po sobie, szczerze zdumieni.

— Chcesz go... chce go pan adoptować?! — jęknęła Ginny.

Dorian odwrócił się w ich stronę, podszedł bliżej i popatrzył na nich błagalnym wzrokiem.

— Pomyślałem, że to będzie najlepsze rozwiązanie — przyznał, wpatrując się Ginny prosto w oczy tak długo, aż na jej policzkach pojawiły się rumieńce i zawstydzona spuściła wzrok. — Nie chciałbym jednak, żeby ta decyzja popsowała nasze relacje.

Ginny nerwowo zachichotała. Harry popatrzył na nią z lekkim zdumieniem. Miał wrażenie, że cała złość momentalnie z niej wyparowała.

— No, jeśli czuje się pan na siłach, żeby przygarnąć Henry'ego — zaczęła przymilającym głosem, nie mając odwagi spojrzeć w oczy Dorianowi — to oczywiście my nie możemy stawać panu na drodze.

Dorian uśmiechnął się szeroko, odsłaniając śnieżnobiałe zęby. Ukłonił się Ginny i pocałował ją w rękę, mówiąc: „dziękuję”. Ta ponownie zachichotała, zerkając na dyrektora kokietującym wzrokiem.

Harry przyglądał się temu wszystkiemu ze zdziwieniem wymalowanym na twarzy. Nie dowierzał, że jego uparta żona tak łatwo odpuściła Dorianowi. Przypomniawszy sobie jednak, co mówiła mu o dyrektorze Hermiona. Krew wili. Widać czar Dorian na kobiety działał dużo bardziej niż na facetów.

— Co to było?! — fuknął z wyrzutem do Ginny, kiedy opuścili gabinet dyrektora i zeszli na korytarz na drugim piętrze.

— Nie mam pojęcia, o czym mówisz! — zaperzyła się Ginny, wzruszając ramionami i robiąc minę niewiniątka.

Harry był mocno zaskoczony, gdy zdał sobie sprawę, że decyzja dyrektora sprawiła mu wielką ulgę. Choć trudno było zaakceptować mu ten fakt, tak naprawdę cieszył się, że nie będą musieli adoptować Henry'ego. I bez niego dom jest przecież pełen dzieciaków, pomyślał.

Taki obrót spraw bardzo mocno nie spodobał się jednak chłopcom. Albus i Henry nie mogli pogodzić się z faktem, że jednak nie będą braćmi.

— Wszystkim już rozgadałem, że Henry zmieni nazwisko na Potter! — jęknął z oburzeniem Albus, kiedy Ginny i Harry odwieźli ich w dormitorium i o wszystkim im opowiedzieli.

— To nie jest najważniejsze, synku — oznajmiła sucho Ginny.

Harry spojrział na Henry'ego, który ze spuszczoną głową siedział na swoim łóżku. Wyglądał na mocno przybitego.

— To że nie będziesz nosił nazwiska Potter, nie zmienia faktu że i tak należysz do naszej rodziny, Henry — stwierdził przyjaźnie, przykucając przed chłopcem i spoglądając mu w oczy. — Tak jak ja przez lata należałem do rodziny Weasley'ów, zanim jeszcze ożeniłem się z tą tutaj.

Ginny przytuliła do siebie Albusa i spojrzała czule na Harry'ego.

— Może i nie będziemy mieszkać razem, ale nie wyobrażam sobie wakacji czy świąt bez ciebie, Henry — przyznał Harry, a na twarzy chłopca w końcu pojawił się szeroki uśmiech.

W drugą sobotę lutego w strugach deszczu rozegrano kolejny mecz quidditcha. Tym razem naprzeciwko siebie stanęły drużyny Puchonów i Ślizgonów. Zgodnie z przewidywaniami Albusa, starcie to zakończyło się zdecydowaną wygraną Slytherinu.

Wynik meczu bardzo załamał Neville'a. Ciężko było pogodzić mu się z kolejną porażką jego domu. Harry postanowił więc zabrać go wieczorem na piwo Pod Trzy Miotły i nieco poprawić mu nastrój. Zanim jednak opuścili mury zamku, w sali wejściowej dopadła ich Hermiona. Była ubrana w gruby płaszcz wyjściowy, a szyję miała owiniętą szalikiem.

— Wybierasz się z nami?! — ucieszył się Neville, ale Hermiona natychmiast zaprzeczyła.

— W szkolnej bibliotece nie ma ani słowa o opętaniach — powiedziała z rozczarowaniem, spoglądając na Harry'ego. — Jadę na kilka dni do Londynu. Spróbuję przekopać się nieco przez Londyńską Bibliotekę Dziel Niemugolskich.

— Przecież to zajmie ci wieki, Hermiono — stwierdził ze zgrozą Harry.

— Akurat nie mam nic lepszego do roboty — odparła Hermiona i wyjaśniła im, że zatrzyma się u Hanny w Dziurawym Kotle.

Gdy tylko Harry i Neville dotarli Pod Trzy Miotły, szybko przekonali się, że w pubie są tłumy. Nie było ani jednego wolnego stolika. Nie chcąc iść do śmierdzącego i brudnego pubu Aberfortha Dumbledore'a, usiedli więc na wysokich stołkach przy ladzie baru.

— Co podać?! — warknęła chłodno Rosmerta, spoglądając ze złością na Harry'ego, który za wszelką cenę unikał jej spojrzenia.

— Dwa kufle kremowego piwa — odpowiedział jej Neville i nie rozumiejąc zachowania barmanki, spojrział pytająco na Harry'ego.

— Trochę rozwaliłem jej pub, gdy wybuchła tu panika — mruknął półgębkiem Harry, ale Rosmerta musiała to dosłyszeć, bo natychmiast prychnęła z pogardą.

Sącząc piwo, Neville pochwalił się Harry'emu, że udało mu się zdobyć sadzonkę lewitującego drzewa prosto z Nepalu.

— Musisz je koniecznie zobaczyć! Lisa była nim zachwycona! — zapewniał z ekscytacją w głosie. Jakiś czas później wygadał się, że Laura Meadows nadal go nachodzi i błaga, żeby pomógł jej przekonać Harry'ego do rozmowy. To z kolei mocno wkurzyło Harry'ego, który wyjaśnił przyjacielowi, dlaczego tak naprawdę nie chce mieć nic wspólnego z nową nauczycielką eliksirów. Gdy skończył opowiadać o romansie swojego ojca, Neville był w totalnym szoku.

— Zawsze wydawało mi się, że twoi rodzice byli takim udanym małżeństwem — przyznał sucho. — To znaczy... tak przynajmniej przedstawiali ich ci, którzy o nich mówili...

Harry nie miał jednak ochoty dłużej o tym rozmawiać. Zapytał więc Neville'a, co takiego hoduje obecnie w cieplarni numer pięć, do której podobno nie chce nikogo wpuścić. Neville wygadał się, że ukrył tam krzaczki zębatego geranium. Harry od razu skojarzył tę roślinę, bo przeżył bliskie spotkanie z jej zębami w czasie sumów z zielarstwa.

Kiedy Neville zaczął przynudzać na temat hodowli tykwobulwy, Harry — udając, że go słucha — rozejrzał się nieco po pubie. Ze zdumieniem spostrzegł, że niemal przy każdym stoliku siedziała para goblinów (zgodnie z jednym z dekretów bezpieczeństwa nie wolno im było spotykać się w większym gronie). Zwykle towarzyszyły im gburowate krasnoludy, które zawzięcie dyskutowały o czymś z goblinami, lypiąc groźnie na czarodziejów przy stolikach obok. Dopiero po chwili Harry spostrzegł, że w kącie pubu, przy jednym ze stolików, siedziała Lisa Turpin. Co gorsza, nie była sama! Wtulala się właśnie, w wyraźnie zachwyconego tym, Sheridana Czarneckiego.

Ten widok bardzo zabolął Harry'ego. Poczul narastającą złość. Znowu są razem! A podobno ona nie ma pewności, czy chce z nim być!, oburzył się w myślach. Po co mnie oszukuje?! Spotyka się z tym palantem za moimi plecami! Poczul ukłucie żalu i zaz-

drości.

— Wszystko w porządku, Harry? — spytał nagle Neville, który widocznie to zauważył. — Wyglądasz, jakby rozboleł cię żołądek.

— Pewnie zjadłem coś ciężkostrawnego — odrzekł wymijająco Harry, łypiąc groźnie w kierunku stolika Lisy i Sheridana. Nie uszło to jednak uwadze Neville'a.

— Ich związek faktycznie jest dla ciebie ciężkostrawny — zakpił, wskazując na parę zakochanych, a Harry natychmiast spłonał rumieńcem i zaczął się jąkać. — Wyluzuj, Harry. Wszyscy nauczyciele wiedzą, że zależy ci na Lisie. Nie umiesz tego ukryć.

Harry'emu zrobiło się totalnie głupio. Poczul się zmieszany. Ogarnęły go olbrzymie wyrzuty sumienia, zupełnie jakby został przyłapany na czymś bardzo niewłaściwym.

— Po prostu uważam, że Sheridan to nie jest właściwy facet dla niej — stwierdził, siląc się na obojętny ton, a Neville parsknął śmiechem.

— Obawiam się, że poza tobą żaden nie będzie dość właściwy — stwierdził ironicznie, a Harry zdał sobie sprawę, że Neville być może ma rację.

Od wizyty w pubie, Harry'ego bardzo zaczęła męczyć sytuacja z Lisą. Ilekroć widywał ją w towarzystwie Czarneckiego (a działo się to bardzo często), czuł palącą zazdrość i miał ochotę komuś przyłożyć. Zdawał sobie sprawę, że jego zachowanie nie ujdzie uwadze innych, w tym metamorfomaga, który przecież wciąż łązi po zamku i bardzo lubi mieszać w jego życiu. Uznał więc, że powinien szczerze porozmawiać z Lisą, zanim sytuacja między nimi skomplikuje się jeszcze bardziej.

Z drżącym sercem, zaraz po wtorkowych zajęciach z Gryfonami i Ślizgonami (na których James wdał się w bójkę ze Scorpiusem Malfoyem i walnął w niego zaklęciem Jęzlep) udał się do klasy transmutacji, licząc, że zastanie tam Lisę.

Gdy tylko minął gobelin Barnabasza Bzika, który wisiał w korytarzu na siódmym piętrze, spostrzegł Michaela Cornera maszerującego w jego stronę z posępnym wyrazem twarzy.

— Co cię tutaj sprawdza, Mike? — spytał zaskoczony, gdy podali sobie ręce na powitanie.

— A wiesz... miałem coś do załatwienia... — odrzekł wymijająco auror, wyraźnie unikając wzroku Harry'ego. — A teraz muszę lecieć szybko do Munga. Podobno znaleziono tam jakieś zwłoki...

I zanim Harry zdołał o cokolwiek zapytać, pospiesznie oddalił się korytarzem, znikając za rogiem.

Dziwnie się zachowywał, pomyślał Harry i kiedy po chwili dotarło do niego, dokąd szedł i w jakim celu, ponownie poczuł skurcz żołądka. Czując silny stres, ruszył w głąb korytarza i po chwili dotarł do klasy transmutacji. Gdy tylko wszedł do środka, spostrzegł Lisę siedzącą za biurkiem. Była blada jak trup i sprawiała wrażenie głęboko zamyślanej. Z posępnym wyrazem twarzy wpatrywała się w martwy punkt.

— Wszystko w porządku, Liso? — spytał z troską Harry, podchodząc do jej biurka. — Co się stało?!

Lisa spojrzała na niego z zakłopotaniem i zaczęła się sztucznie uśmiechać.

— Miałam trochę ciężki dzień i jestem zmęczona. To wszystko — odparła, a Harry wyczuł w tym nutę fałszu. — Co cię do mnie sprowadza? Mogę ci jakoś pomóc?

Harry'emu zrobiło się przykro. Zauważył, że Lisa zwraca się do niego dość chłodno. Zupełnie jakby rozmawiała z kimś obcym.

— Zauważyłem, że... ostatnio często spotykasz się z Sheridanem... kilka dni temu widziałem was razem w pubie... — wymamrotał zduszonym głosem, siląc się na spokojny ton.

— No i? — spytała chłodno Lisa, spoglądając na niego niez-

był przyjaźnie. — Wiele osób nas widuje razem. Nie rozumiem, po co mi o tym mówisz?

Harry poczuł ukłucie żalu. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że Lisa jest na niego o coś zła i robi wszystko, żeby sprawić mu przykrość.

— Dlaczego mnie tak traktujesz? — spytał z wyrzutem. — Wiesz przecież, że bardzo mi na tobie zależy.

Lisa prychnęła ze złości.

— I dlatego dajesz sobie prawo do tego, żeby mieszać się w moje osobiste sprawy? — spytała z poirytowaniem, a Harry natychmiast zrobił minę zbitego psa. — Wiesz... myślę, że powinniśmy raz na zawsze wszystko sobie wyjaśnić... męczy mnie już to ciągle napięcie między nami... Spotkajmy się w herbaciarni pani Puddifoot... pojutrze... zaraz po lekcjach... czwarta po południu będzie, ok?

Harry zbaraniał. Liczył, że właśnie teraz wszystko sobie wyjaśnią. Nie mając jednak dość odwagi, żeby sprzeciwić się Lisie, przystał na jej propozycję spotkania.

Zachowanie Lisy mocno zabolalo Harry'ego. Przez dwa kolejne dni nie potrafił skupić się na niczym innym. Ciagle tylko analizowal jej słowa i gorączkowo zastanawiał się, co takiego zrobił, że Lisa jest dla niego taka okropna. Przyszło mu do głowy, że być może Sheridan Czarnecki nagadał jej jakiś głupot. Mógł to też zrobić ten cholerny oszust metamorfomag, który przecież od dawna stawał na głowie, żeby namieszać w życiu Harry'ego.

Obawiając się, że Ginny może coś zauważyć, Harry jak najwięcej czasu spędzał w Hogwarcie. Skłamał, że musi pilnie sprawdzić klasówki i zaszył się wieczorem w swoim gabinecie. Starając się oderwać od ponurych rozważań nad jego relacjami z Lisą, zaczął zawzięcie sprawdzać testy Krukonów i Gryfonów z piątego

roku. Każdy kolejny pergamin kreślił piórem coraz bardziej, nie dowierzając, na jak wiele pytań udzielono błędnych odpowiedzi.

W pewnym momencie, gdy wstawił ocenę zadowolający na teście Grega Piskora, nowego pałkarza Gryfonów, ze zdumieniem spostrzegł, że skończył mu się czerwony atrament. Odłożył pióro, odsunął fotel od biurka, pochylił się nieco i zaczął pospiesznie otwierać szuflady, z nadzieją, że w którejś w końcu znajdzie jakiś kałamarz. W pewnym momencie wysunął szufladę z gałką w kształcie orła, która wyglądała na zupełnie pustą. Już miał ją zamknąć, kiedy spostrzegł, że jej dno jest luźne i pod spodem prawdopodobnie coś jest ukryte.

Machnięciem różdżki usunął fałszywe dno szuflady. Jego oczom ukazał się niewielki, pożółkły pergamin, który musiał być już tak stary, że powoli zaczynał się rozpadać. Zawierał jakiś krótki list, który nakreślono starannym, nieco staroświeckim, piśmem z użyciem zielonego, połyskującego atramentu.

Zaskoczony użył zaklęcia, żeby przetransportować list na blat biurka i zabezpieczyć go szkłem z obu stron pergaminu. Kiedy skończył, odrzucił kupkę klasówek na bok, pochylił się nad gałką z listem i zaczął z zaciekawieniem go odczytywać:

Miłościwa przyjaciółko,

Słusznie, żeś postrzegła jakobym ostatnimi czasy przeżywała wielce trudne chwile. Mą głowę od dawna zaprzętają sprawy, o których pojęcia wszak mieć nie możesz. Skrywam tajemnicę, która okrutnie ciężka jest memu sercu. Nocami się nią zadreczęm, nie mogąc spojrzeć w lustro. Miłość ma do Godryka pchnęła mnie ku strasznym czynom...

Randolf Ravenclaw, mój umiłowany i szlachetny małżonek, ponad wszelką miarę dzielny i waleczny rycerz, padł ofiarą moich obaw i lęków. Gdym usłyszała, jakoby Salazar zamierował wy-

jawić mu miłość mą do Godryka, dojmujący strach ogarnął me serce. Wszak to niechybnie pchnęłoby Randolfa do rychłej zemsty na tym umiłowanym Godryku. Bałam się tego okrutnie.

Tak też uczyniłam coś, czego żałować będę do końca moich dni. Podałam Randolfowi zatrutą strawę, nim Salazar zdołał się z nim rozmówić. Tak, moja droga Helgo, zamordowałam mego małżonka... szlachetnego, dumnego i potężnego Randolfa Ravenclaw.

Harry poczuł jak serce zaczyna walić mu jak oszalałe. Oderwał się na moment od listu, żeby na spokojnie przyswoić to, czego się właśnie dowiedział. Rowena Ravenclaw otruła swojego męża, który był potężnym rycerzem. Obawiała się, że wyzwie Gryffindora na pojedynek i go zabije. Później nękały ją wyrzuty sumienia i dlatego popełniła samobójstwo. Nie mogła dłużej żyć z tym, co zrobiła!

Z łomoczącym sercem Harry doczytał ostatni akapit listu. Rowena żegnała się w nim z przyjaciółką i pokornie prosiła ją o wybaczenie. Harry od razu założył, że list ten powstał w dniu, w którym Ravenclaw odebrała sobie życie. Tak bardzo nim to wstrząsnęło, że nie mógł myśleć o czymkolwiek innym. Uznał, że od razu powinien porozmawiać o tym z Hermioną. Liczył, że o tej porze zastanie ją w Dziurawym Kotle.

— Tak, tak. Jest w swoim pokoju — zapewniła go wesoło Hanna, kiedy głowa Harry'ego pojawiła się nagle w jej kuchennym palenisku, za sprawą dobrodziejstw sieci Fiuu. — Znowu przytaszczyła stosy książek i zaszyła się tam trzy godziny temu — dodała z rozbawieniem barmanka.

Podczas gdy Hanna pobiegła na górę po Hermionę, Harry rozejrzał się po zapleczu Dziurawego Kotła. Panował tu straszny bałagan i było potwornie duszno. Na kafłowym piecu stał jakiś wielki kocioł, z którego co chwilę buchały kłęby duszącego dy-

mu. Zza drzwi dobiegał stłumiony gwar rozmów. Harry uznał, że o tej porze w pubie jest pewnie tłok.

Po kilku minutach Hermiona wparowała do kuchni, wyraźnie zaskoczona i zaciekawiona. Hanna podsunęła jej taborecik, a sama pobiegła na salę zebrać puste kufle po piwie. Kiedy Hermiona przysiadła, Harry opowiedział jej pospiesznie o liście Roweny. Z trudem opanowując emocje, wyjaśnił, jakiej zbrodni dopuściła się Ravenclaw. Gdy skończył opowiadać, Hermiona zasłoniła usta dłońmi, wybałuszając oczy ze zdumienia.

— Teraz już wiemy, dlaczego się zabiła — odparła po chwili. — Nie mogła znieść wyrzutów sumienia... Wcale nie chodziło o to, że posłała mordercę za swoją córką Heleną...

— Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Ravenclaw słygnęła z niesamowitej inteligencji. Jak ktoś taki mógł dopuścić się tak okropnych czynów?

Hermiona spojrzała na niego z rozbawieniem.

— Tom Riddle też był niesamowicie inteligentny — przypomniała mu cierpko. — Poza tym, inteligencja nie ma tu nic do rzeczy — przyznała. — Ludzie mordowali się z powodu miłości od wieków. I do dziś nic się w tej materii nie zmieniło.

— Im bardziej poznajemy szczegóły z życia założycieli szkoły, tym bardziej uświadamiam sobie, że historia opiera się w głównej mierze na kłamstwach — stwierdził z rozczarowaniem Harry. — Zawsze wyobrażałem sobie założycieli Hogwartu jako dobrych, prawych i szlachetnych... Takie ideały do naśladowania. A tymczasem okazali się tylko...

— Ludźmi — wtrąciła natychmiast Hermiona. — Bo byli tylko ludźmi, Harry. Popelniali błędy, tak jak każdy z nas je popelnia. Bo prawda jest taka, że nie ma ludzi idealnych. To jednak nie zmienia faktu, że stworzyli coś tak pięknego i niesamowitego jak Hogwart. Co więcej, otworzyli go dla mugolaków!

Harry przytaknął. Właśnie pomyślał o swoim ojcu. W jego

dziecięcych wyobrażeniach James zawsze był chodzącym ideałem. Jako dorastający nastolatek przekonał się jednak, że jego ojciec był tak naprawdę zwykłym łobuzem, który prześladował innych uczniów. Co gorsza, już jako dorosły czarodziej, Harry dowiedział się, że James Potter nie zmienił się także po ślubie. Zdradzał jego matkę, romansując z Laurą Meadowes. Przez to pośrednio sprowadził na siebie i Lily Potter śmierć. Tak. Hermione miała rację. Ludzie idealni nie istnieją.

Tego dnia, Harry nie mógł przestać myśleć o romansie Roweny Ravenclaw i o tym, do czego doprowadziło jej uczucie do Gryffindora. Tak bardzo przypominało mu to historię jego ojca. Późnym wieczorem, usypiając małego Ronniego, gorączkowo rozmyślał na ten temat. Czuł olbrzymi ciężar w sercu. Pomimo upływu miesięcy od dnia, gdy zagłębił się we wspomnienia Laury Meadowes, nadal nie potrafił pogodzić się z faktem, że jego ojciec tak bardzo oszukiwał jego matkę.

W pewnym momencie zdał sobie sprawę, że po części on sam robi dokładnie to samo w stosunku do Ginny. W końcu wiele razy ukrywał przed nią swoje spotkania z Lisą oraz fakt, że uroczą profesorka transmutacji była mu szczególnie bliska. Jak to możliwe, że wcześniej tego nie zauważył?! I te jego napady złości, zawsze gdy widział Lisę z Sheridanem... Zwykle tłumaczył to sobie tym, że Czarnecki nie jest dla niej dość dobry. Czy to możliwe, żeby prawda była jednak całkiem inna?! Czy spostrzeżenia innych nauczycieli były bliższe prawdy, niż mu się wydawało? Nagle, niczym grom z jasnego nieba, spadła na niego świadomość, że tak naprawdę przez cały ten czas był zwyczajnie zazdrosny. Nie mógł znieść faktu, że Lisa może być z kimś innym. To powodowało, że dostawał napadu złości. Zupełnie jak wtedy, gdy widywał Ginny w towarzystwie Deana Thomasa! Jak mo-

głem tego wcześniej nie zauważyć?!, skarcił się w duchu. Nie jestem moim ojcem! Nie zdradzę Ginny!

I odkładając śpiącego Ronniego do łóżeczka, przysiągł sam przed sobą, że ostatecznie zakończy to, co było między nim a Lisą. Cokolwiek to było.

Nadszedł dzień spotkania z Lisą w herbaciarni pani Puddifoot. Harry od samego rana odczuwał silny stres i nie mógł za bardzo skupić się na zajęciach. Z posepnym wyrazem twarzy wpatrywał się w okno, podczas gdy uczniowie ćwiczyli poznane dotąd zaklęcia, przy okazji rozwalając pół klasy. Wciąż układał sobie w głowie, co powie Lisie w czasie spotkania. Był zdecydowany definitywnie zakończyć ich znajomość. Chciał jednak zrobić to w dość delikatny sposób, tak, żeby nie skrzywdzić przy tym Lisy.

Za kwadrans czwarta dotarł do Hogsemade. Z drżącym sercem stanął pod drzwiami kawiarni i wstrzymując oddech, wszedł do środka. Widok, który ujrzał sprawił go w konsternację. Wnętrze herbaciarni było bardziej różowe niż mugolski dom publiczny, który przed laty Harry odwiedził przez pomyłkę (prowadząc jedną ze swoich spraw). Ściany pokrywały różowe płótna, na krzesłach spoczywały poduszki w tym samym kolorze. Pod sufitem lewitowały baloniki w kształcie serduszek. Na stołach stały bukiety róż, a w powietrzu unosiła się otumaniająca słodkawa woń. W herbaciarni siedziało zaledwie kilka par, a pomiędzy stolikami biegały szpetne skrzaty domowe, przebrane za kupidyny. Rozdawały cukierki gościom.

Harry poczuł, że robi mu się niedobrze. Przeklął w myślach. Idealny wystrój do tej rozmowy, pomyślał wściekle, starając się powstrzymać odruchy wymiotne.

— Pani Puddifoot już przygotowała się na Dzień Zakochanych — stwierdziła z nutą zadowolenia w głosie Lisa, kiedy Har-

ry wypatrzył ją w kącie sali i podszedł do stolika.

Durna baba, pomyślał ze złością. Przecież do Walentynek zostały jeszcze cztery dni!

Kiedy usiadł przy stoliku, niemal natychmiast podbiegła do nich pulchna czarownica, z błyszczącymi czarnymi włosami. Harry od razu rozpoznał właścicielkę kawiarni i przypomniał sobie, jak ponad rok temu stanęła w obronie Lisy i oskarżyła go o ukrywanie przed nią faktu, że jest żonaty.

— Och, jak miło. Widzę, że miłość jednak zwyciężyła! — zawołała, przyklaskując dłońmi, a Harry i Lisa spojrzeli po sobie z zakłopotaniem. — Co podać, kochani?

Kiedy pani Puddifoot przyjęła zamówienie, pospiesznie oddaliła się od stolika. Harry nieśmiało spojrzął na Lisę, która przyglądała mu się uważnie. Sprawiała wrażenie wesołej i nastawionej dużo bardziej przyjaźnie niż ostatnio.

— A zatem... powinniśmy poważnie porozmawiać... — zaczął, jękając się, Harry, a Lisa natychmiast mu przerwała.

— Pozwól, że ja zacznę — powiedziała stanowczo, napiętym głosem, a Harry spostrzegł, że drżą jej ręce. — Muszę ci wyznać coś, co męczy mnie już od dawna... Nie mogę dłużej tego ignorować... Chcę to wreszcie z siebie wyrzucić...

Urwała nagle, bo do stolika podeszła właśnie pani Puddifoot, stawiając przed nimi dwie filiżanki herbaty. Harry spojrzął nieśmiało na Lisę i spostrzegł, że zalała się rumieńcem. Opadła nieco na krzesło, jakby nagle uszła z niej cała pewność siebie.

— Długo zastanawiałam się nad tym wszystkim... nad tobą, Sheridanem... to wszystko tak bardzo się ostatnio skomplikowało... — kontynuowała po chwili, trzęsącym się głosem. — Te ciągle napięcia, nieporozumienia... raz okazywałeś mi olbrzymie zainteresowanie, innym razem zupełnie mnie olewałeś... ja... dłużej tego nie zniosę...

Harry spuścił wzrok. Poczul ogarniające go poczucie winy.

Zdawał sobie sprawę, że Lisa ma absolutną rację. Robił dokładnie tak, jak powiedziała. Kiedy Ginny go odtrącała, biegał jak pies za Lisą. A gdy tylko kryzys małżeński mijał, wracał do żony, całkiem zapominając o Lisie.

— Wybacz. Zupełnie się w tym wszystkim pogubiłem — przyznał zmieszany, próbując opanować drżenie rąk.

Lisa wpatrywała się w niego z mieszaniną żalu i współczucia. Po chwili wzięła głęboki oddech i nachyliła się w jego stronę.

— Ja też w pewnym momencie pogubiłam się w tym wszystkim — przyznała pocieszająco. — Ale teraz mam już w głowie jasność. Zrozumiałam, że tak naprawdę nic nie czuję do Sheridana. Spotykałam się z nim tylko po to, żeby wzbudzić w tobie zazdrość.

Harry momentalnie poczerwieniał na twarzy. Choć wciąż był zestresowany, słowa Lisy bardzo go ucieszyły. Z wielkim trudem powstrzymał się przed uśmiechem. Chcąc zakamufłować drżenie rąk, sięgnął po filiżankę i napił się herbaty, nieomal ją rozlewając.

— Czyli nie będziesz się dłużej spotykać z tym palantem? — upewnił się, z nutą zadowolenia w głosie.

Nagle zza pleców Harry'ego rozległ się dzwoneczek otwieranych drzwi. Ktoś wszedł do kawiarni, ale zanim Harry obejrzał się w tamtą stronę, Lisa chwyciła go niespodziewanie za rękę.

— Nie będę marnować więcej czasu na Sheridana — przyznała, nachylając się w jego stronę jeszcze bardziej. — To nie byłoby uczciwe wobec niego. Nie chcę go dłużej wykorzystywać. Zwłaszcza teraz, gdy... kiedy upewniłam się, że tak naprawdę... od dawna kocham tylko ciebie, Harry.

W tym momencie jeden z baloników lewitujących nad ich stołkiem pękł z hukiem i posypało się z niego różowe konfetti. Harry jęknął cicho, wystraszony nagłym hałasem i poczuł, że serce zaczyna łomotać mu jak oszalałe. Zrobiło mu się potwornie gorąco, a po czole spłynęła mu stróżka potu. Otrzepując się

z konfetti, przetarł czoło rękawem szaty i spojrział z zakłopotaniem na Lisę. Była blada jak papier i wciąż kurczowo ścisnęła jego dłoń spoczywającą na stoliku.

— Odpowiesz mi coś wreszcie, Harry? — spytała, dygocząc na całym ciele. — Chcę wiedzieć, co tak naprawdę ty do mnie czujesz. Dość kłamstw i niedomówień...

Harry'emu stres tak bardzo ścisnął żołądek, że nieomal zwymiotował. Z trudem łapiąc powietrze do płuc, spojrział nieśmiało na Lisę. Wyglądała, jakby miała się zaraz rozplakać. Tak bardzo było mu jej żal. Wiedział jednak doskonale, co musi zrobić. Przecież postanowił to już ubiegłego wieczora. Nie mógł dalej brnąć w to wszystko. Kochał Ginny i dzieci. Nie był swoim ojcem. Nigdy nie zdradzi kobiety, która dała mu to, czego od zawsze pragnął: kochającą rodzinę.

— Widzisz, Liso... — zaczął ochrypniętym głosem, uwalniając swoją dłoń z dłoni towarzyszki, która momentalnie cofnęła się nieco, zupełnie jakby przeczuwała, że to, co zaraz usłyszy, nie będzie dla niej przyjemne. — Prawda jest taka, że naprawdę bardzo cię lubię. Jesteś sympatyczna, zabawna i masz wielkie serce. Świetna z ciebie przyjaciółka — dodał, a w oczach Lisy pojawiły się łzy. — Nigdy jednak nie czułem do ciebie czegoś więcej. Przykro mi, ale nie odwzajemniam twojego uczucia — przyznał sucho i usłyszał fałsz w swoim głosie. Zakręciło mu się w głowie. Właśnie zrozumiał, że próbuje okłamywać samego siebie.

Lisa wpatrywała się w niego przez chwilę w milczeniu. Po jej policzkach popłynęły łzy. Harry wciąż był wstrząśnięty tym, co właśnie do niego dotarło. Kochał ją. Tak naprawdę kochał Lisę.

— Przykro mi, naprawdę. Ale kocham Ginny i to z nią chcę spędzić resztę moich dni — wyznał ochrypniętym głosem, przekonując do tego tak naprawdę bardziej siebie niż Lisę.

— No to... przynajmniej oboje wiemy już na czym stoimy — oznajmiła chłodno Lisa, a rysy momentalnie jej się wyostrzyły.

Wstała pospiesznie z krzesła i zarzucając na siebie płaszcz wyjściowy. — Cieszę się, że w końcu to sobie wyjaśniliśmy.

I nagle wybiegła z herbaciarni, zanosząc się płaczem.

Harry siedział przez chwilę nieruchomo. Zupełnie jakby był spetryfikowany. Nie potrafił wstać i spojrzeć na twarze innych gości kawiarni. Czuł olbrzymi wstyd i zażenowanie. Jednocześnie nadal był poruszony faktem, że tak naprawdę okłamał Lisę. Kochał ją. Naprawdę ją kochał i to od dawna. Dlatego jej spotkania z Sheridanem tak bardzo go wkurzały!

Uczucie, którego istnienie Harry dopiero co sobie uświadomił, wpędziło go w podwójne poczucie winy. Z jednej strony czuł, że skrzywdził okrutnie Lisę. Z drugiej strony wiedział, że zachował się bardzo nie fair wobec Ginny. A przecież kochał ją tak bardzo! Nie wyobrażał sobie życia bez niej! Jak więc mógł do tego dopuścić?!

Postanowił jej to wynagrodzić. Ponieważ zbliżały się Walentynki, uznał że będzie to dobry moment, żeby docenić Ginny jako kobietę i wyrwać ją w końcu z domowych pieleszy. Zwłaszcza, że opieka nad malutkim Ronem wyraźnie ją wykańczała.

— Wszystko dokładnie zaplanowałem — zapewnił Neville'a, kiedy kilka dni później opowiadał mu o swoich planach w pokoju nauczycielskim. — Teściowa zajmie się dziećmi. Wynajmę uroczy pokój w hotelu Schadzka w Londynie. Zabiorę tam Ginny zaraz po zajęciach. Zjemy razem kolację przy świecach i...

— Oszczędź mi dalszych szczegółów! — zaśmiał się Neville, ale mina mu zrzędnęła, kiedy do pokoju nagle weszła załamana Lisa i na widok Harry'ego wybiegła w popłochu.

— Od kilku dni mnie unika — przyznał ciężko Harry. — Jest w kompletnej rozsypce. Martwię się o nią.

Neville westchnął ciężko.

Podobnie jak większość nauczycieli w szkole, wiedział doskonale o tym, co zaszło w herbaciarni kilka dni wcześniej. Świad-

kiem tych wydarzeń była bowiem pani Hooch i jakoś nie udało jej się trzymać gęby na klódkę.

— Lisa wiedziała, że jesteś żonaty, Harry — oznajmił rozsądnie Neville. — Nie powinna nawet próbować zbliżyć się do ciebie. Niestety oboje jesteście w tej kwestii tak samo winni.

— Tylko, że ja radzę sobie z tą sytuacją dużo lepiej — przyznał Harry, czując jakiś zimny ciężar w żołądku. — Boję się, że Lisa może teraz zrobić coś głupiego.

Neville położył mu rękę na ramieniu.

— Jest dorosła. Da sobie radę — zapewnił go pocieszająco. — Po prostu potrzebuje trochę czasu. Jestem pewien, że za kilka tygodni przestanie uciekać przed tobą, jakbyś był wyjątkowo obrzydliwym trollem.

Nadszedł Dzień Zakochanych. Harry od samego rana biegał po zamku cały w skowronkach, podśpiewując sobie pod nosem. Okazało się, że za sprawą nowego pomysłu dyrektora, podobny nastrój udzielił się wszystkim w szkole. Dorian sprowadził bowiem do zamku tuzin różowych gołębi, które zajęły się dostarczaniem poczty walentynkowej. W klasach panowała bardzo luźna atmosfera, a widok skrzatów domowych przebranych za szpetne kupidyny rozdające cukierki wywoływał co chwilę salwy śmiechu, nawet wśród nauczycieli.

Wracając z klasy zaklęć, Harry wpadł na Michaela Cornera, który stał obok skrzaciego kupidyna, wybierając sobie cukierka z wielkiej miski.

— Ostrożnie. Niektóre powodują, że puchnie ci głowa — zaśmiał się Harry, podając mu rękę na powitanie. — Coś ostatnio często zaglądasz do Hogwartu — przyznał po chwili z zaciekawieniem.

Michael zmieszał się nieco i schował cukierka do kieszeni, gdy

tylko szpetny kupidyn w podskokach oddalił się korytarzem.

— Miałem sprawę do dyrektora — odpowiedział wymijająco i po chwili kłopotliwej ciszy dodał z powagą: — Pamiętasz, jak ostatnio mówiłem ci, że lecę do Munga? — Harry potwierdził kiwnięciem głowy. — Okazało się, że ciało, które tam znalezione, należało do uzdrowiciela Drawsza. Zdaje się, że znałeś go nieco, prawda?

Harry'ego zmroziło. Momentalnie wesoły nastrój uleciał z niego niczym powietrze z balonika w herbaciarni Puddifoot.

— Draws? — powtórzył lodowatym tonem. — Prowadził ostatnią ciężę Ginny — przyznał poruszony. — A kiedyś pomógł mi złapać jednego mordercę. Zaraz po tym, jak zacząłem pracować jako auror.

— To pewnie zasmuci cię fakt, że nie umarł z przyczyn naturalnych — stwierdził cierpko Michael. — Z naszych wstępnych ustaleń wynika, że został otruty. Goblin, który sprzątał sale szpitalne już przyznał się do zabójstwa.

Ta informacja mocno wstrząsnęła Harrym. Niestety szybko okazało się, że nie była to jedyna zła wiadomość tego dnia.

W porze lunchu Harry odwiedził dyrektora w jego gabinecie, żeby podziękować mu za zabawną walentynkę, którą od niego otrzymał. Dowiedział się wówczas czegoś, czego kompletnie się nie spodziewał.

— Lisa Turpin złożyła dziś na moje ręce wymówienie — przyznał ze smutkiem Conelly. — Zdecydowała się zrezygnować z pracy i opuścić Hogwart.

Zszokowany Harry natychmiast wypytał dyrektora, kiedy dokładnie Lisa ma zamiar wyjechać. Gdy dowiedział się, że od razu, pędem udał się do jej gabinetu. Niestety nikogo tam nie zastał. Cholerne *deja vu!*, pomyślał ze złością, przypominając sobie identyczną sytuację sprzed roku.

Nie zwlekając ani chwili dłużej, pobiegł korytarzem, a następ-

nie schodami w dół. Kiedy po dłuższej chwili zziębnięty dotarł do sali wejściowej, odetchnął z ulgą. Spostrzegł Lisę, ubraną w grube, czarny płaszcz, schodzącą po marmurowych schodach z walizką lewitującą u jej boku.

— Nie musisz tego robić, Liso! — zawołał desperacko, zbiegając pospiesznie po schodach i stając na drodze przyjaciółki. — Nie rezygnuj z Hogwartu z mojego powodu!

Lisa pobladła na jego widok. Zatrzymała się na schodach, spoglądając na niego nieco z góry.

— To nie ma żadnego związku z tobą, ani z naszą rozmową w herbaciarni, Harry — zapewniła go chłodno, starając się ignorować spojrzenia uczniów, którzy co chwilę wchodzili i wychodzili przez wrota do zamku, łypiąc na nich z zaciekawieniem spoza pleców Harry'ego.

— Dlaczego więc odchodzisz?! — spytał desperacko Harry, wciąż zagradzając przejście Lisie. — Nie możesz znieść mojego widoku, prawda?

Lisa pokręciła przecząco głową.

— Patrzenie na ciebie to dla mnie nie problem — przyznała. — Właściwie cieszę się, że przyszedłeś. Planowałam wyjechać bez pożegnania, ale... jest jeszcze coś, o czym od dawna chciałam ci powiedzieć... coś, czego dowiedziałam się przypadkiem wiele miesięcy temu... jakoś dotąd nie umiałam ci tego wyznać, bo...

Nagle urwała, patrząc gdzieś ponad ramieniem Harry'ego. Przybrała dziwny wyraz twarzy, zupełnie jakby była zmieszana i rozzłoszczona jednocześnie. Oczy jej zapłonęły.

— O czym mówisz? — spytał zaintrygowany Harry. — Co chcesz mi powiedzieć?!

— Chcę ci powiedzieć *żegnaj* — odpowiedziała chłodno, obezšla go z lewej strony i pospiesznie ruszyła w kierunku wyjścia.

Zaskoczony Harry obrócił się na pięcie, wodząc za nią oczami.

Dopiero po chwili zauważył stojącą przy wrotach Ginny, która spojrzała z obrzydzeniem na Lisę, gdy tylko się minęły.

Harry poczuł, że zalewa się rumieńcem. Serce zaczęło łomotać mu jak oszalałe. Zrobiło mu się totalnie głupio. Chociaż wiedział doskonale, że przecież nie robił nic złego, przeczuwał, że Ginny może odebrać to zupełnie inaczej.

— Tylko rozmawialiśmy — zapewnił ją napiętym głosem, gdy stanęli naprzeciwko siebie. — Lisa właśnie opuszcza Hogwart. Na zawsze.

Ginny zdawała się tego w ogóle nie słuchać. Wpatrywała się w Harry'ego z dziwnym, nieodgadnionym wyrazem twarzy. Jej pełne złości spojrzenie zdawało się prześwieślać Harry'ego na wyłot. Była blada i dygotała na całym ciele.

— Wiem o waszej randce w herbaciarni — przyznała chłodno, a Harry natychmiast zaczął się jąkać, próbując chaotycznie wyjaśnić, że przecież to nie była żadna randka. Ginny wcale go jednak nie słuchała. — Ty ją kochasz, prawda? — spytała lodowatym tonem, a Harry poczuł się jakby bryłki lodu opadły mu na dno żołądka.

— Co takiego?! — jęknął głupio, przerażony pytaniem, które właśnie usłyszał. — Daj spokój, Ginny! Nic mnie z Lisą nie łączy! Przysięgam! Nie zdradziłem cię! I... nigdy tego nie zrobię!

Ginny prychnęła z pogardą. Spojrzała na niego z wyraźną odrazą wymalowaną na twarzy.

— Nie o to pytałam! — stwierdziła jadowicie. — Odpowiedz mi, czy ją kochasz? I zanim skłamiesz, pamiętaj, że obiecałeś nigdy więcej już mnie nie oszukiwać!

Harry poczuł, że oblewają go zimne poty. Serce łomotało mu jak oszalałe. Rozboleł go żołądek, zupełnie jakby nagle wywinął się na lewą stronę. Kompletnie go zatkało. Nie wiedział, co ma powiedzieć. Bezdźwięcznie rozdziawiał usta.

— Tak właśnie myślałam — syknęła z odrazą Ginny. — Nie

masz nawet dość odwagi, żeby powiedzieć to na głos.

— Nie! To nieprawda! Nie kocham jej! — skłamał gorączkowo Harry, ale Ginny nie dała wiary jego słowom. Spojrzała na niego jak na coś wyjątkowo obrzydliwego.

— Właśnie zakończyłeś definitywnie nasze małżeństwo — stwierdziła nienawistnym głosem, a Harry poczuł rosnącą w jego gardle gulę.

— Daj spokój, Ginny! Kocham cię! — jęknął desperacko łamiącym się głosem, kiedy ruszyła w stronę wyjścia. — Przecież nic złego nie zrobiłem! Nie zdradziłem cię!

Na te słowa Ginny zatrzymała się jeszcze na chwilę i spojrzała na niego z obrzydzeniem.

— Dopuściłeś do tego, że się w niej zakochałeś — wycodziła przez zaciśnięte zęby. — To dla mnie gorsze niż zdrada! Nigdy ci tego nie wybaczę! Robi mi się niedobrze, gdy na ciebie patrzę! TO KONIEC!

I obróciła się na pięcie, kierując się w stronę wyjścia. Harry stał jak spetryfikowany pośrodku sali, przyglądając się z bezsilnością, jak Ginny znika za dębowymi wrotami. Olbrzymi żal ścisnął go za gardło, a rozpacz przepelniała jego serce. Grupki uczniów przyglądały mu się ze współczuciem, szepcząc coś między sobą. Próbując zapanować nad emocjami, Harry obrócił się w kierunku marmurowych schodów i ze łzami spływającymi mu po policzkach, wspiął się do góry, wbiegając w jeden z korytarzy.